

przerwał, rzucając ją na ziemię. Zapalił cygaro i spluwając chodził długo wzdłuż sklepu. Stał wreszcie znów przy oszklonych drzwiach i wzrok skierował w stronę, gdzie niespełna przed godziną, stracił z oczu postać chłopki. Dumał—dumał—nikt nie wiedział o szem,

Wtem widok niespodziewany wzrok jego uderzył...

Oto widzi wyraźnie tą samą włościankę, jak zmierza w stronę jego sklepu, a kroczącemu obok niej policjantowi, śmiało coś w jego kierunku wskazuje; zdaje się nawet, że już twarz jego w szybie spostrzegła.

Zbliżają się... wprost—już zaledwie dziesięć kroków od progu ich dzieli...

Wolf doznał uczucia, jakoby zbliżał się jakiś na niego wymierzony wyrok. Zbladł nagle i cofnął się wstecz, zdążając tak gwałtownie do szuflady kantoru, że gdy przybyli w drzwiach się ukazali, on już z wyjętym z niej stuguldenowym banknotem w ręku, wybiegł naprzeciw, wołając do kobiety:

— No, wróciliście nareszcie, gospodyni! wołałem za wami, posyłałem, wszystko daremnie! Tak wam spieszno było, że zapomnieliście zabrać tą drugą stówkę wygraną. Tu ją wam położyłem.. No macie, macie—dodał gorączkowo, tkając jej papier do ręki—ja przecież wypłacam rzetelnie, co się komu należy.

Kobiecie miotanej dziś tylu sprzecznymi wrażeniami, na te słowa oczy rozszerzyły się niepomiernie. Chciała coś przemówić ale z ust skrepowanych zdumieniem, tylko jakieś niezrozumiałe wypadły słowa. Patrzyła w osłupieniu na banknot, który machinalnie ujęła. Oprzytomniała dopiero, gdy subiekt sklepowy zbliżył się tłumacząc:

—Schnowajcież to gosposiu, bo i to wasza wygrana. Zostawiliście ją na stole—dodał, mrugając znacząco do kolegi, a zerkając, z pod oka na pryncypała, który tymczasem, udając, że dopiero teraz spostrzegł policjanta, od progu przyśлу chującego

się całej scenie, rzekł do niego z ukłonem:

— A, to pan, panie Fuchs (trzeba tu dodać, iż p. Fuchs, z tych samych względów co p. Wolf, zarzucił nazwisko „Lis“, którego ojcowie jego używali) czem mogę panu służyć? może cygarkiem? Dawnoś pan nie był, co tam nowego?

— Ja na służbie i zaraz wracam, przyprowadziłem tę babę, co nie mogła trafić do pana po zapomniane pieniądze—odrzekł szczwany wyga, kierując na Wolfa wzrok, który mówił:

Znam się na twoich oszustwach, wilku żarłoczny i gdybym chciał mógłbym ci się ładnie przysłużyć.

Ale spotkał się ze zwróconem do niego oczami tamtego, w których wyczytał.

— Gdybyś słówko pisał przeciw mnie, potrafiłbym, chytry lisie jeszcze ładniej ci się odplacić, bo wiem o twych brudnych sprawkach.

I dwaj godni siebie zapaśnicy, z szelmowskim uśmiechem podali sobie ręce na pożegnanie.

Wolf zostawszy sam, potarił ręce, jakby z nich coś otrząsał — potem szepnął skrzywionemi usty:

— Kanajja! kto mógł zgadnąć!..

Do pieruna! Szkoda stuguldenów!..

Zdaje się, że wieśniaczka do końca życia nie pojęła, jak to wówczas było z tą wygraną; postanowiła jednak nigdy już u p. Wolfa na loterję nie stawiać, bo choć jej dać dwie stówki to, jak mówiła, „temu panu, wtedy przy końcu jakoś źle z oczu patrzyło.“—

Ale jeszcze przez szereg lat potem nie zabrakło pewnie takich, którzy w razie jeśli im się poszczęściło na loterji — nieświadomie z bogacali, zapomnianą wygraną, kieszeń przebiegłego franta — aż do czasu, kiedy miejsce jego w narożnym sklepie, zajął inwalida z ostatniej wojny, z przestrzeloną ręką, a ramy drzwi i okien zajaśniały białą i karmazynową barwą.